CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. III WARSZAWA, 2 GRUDNIA 1934 Nr. 48 (83)

Ś. p. Michał Hruszewśkyj

(1866 — 1934)

Dnia 26 listopada b. r. zmarł w Moskwie Michał Hruszewśkyj.

Wiadomość ta nie mogła być zbyt niespodziewana. Wywieziony do Moskwy jeszcze w 1930 r., w związku z zapoczątkowaną akcją rozgromu kultury ukraińskiej, sędziwy uczony ukraiński był faktycznie internowany, niewątpliwie z pozbawieniem prawa swobodnej pracy naukowej. Zresztą pracę tę prawie całkowicie uniemożliwiała ślepota uczonego, spowodowana ciężkiemi warunkami bytowania i mieszkaniem w suterynie gdzieś na krańcach Moskwy. Była to *śmierć moralna* Hruszewśkiego za jego życia, śmierć *tradycyjnie* zadawana przez Moskwę, zastosowana również względem zbyt niebezpiecznego ukraińskiego działacza kulturalno - naukowego.

A jednak śmierć fizyczna jest zawsze śmiercią: Hruszewśkiego, nawet niewidomego starca, nawet dawno uśmierconego moralnie — już niema wśród żyjących.



Przeto w ciężkich czasach dzisiejszych śmierć ta niezwykle uderzyła w społeczeństwo ukraińskie. Nauka ukraińska, zwłaszcza tak ważna jej dziedzina jak historja, została osierocona.

Zesłanie i śmierć ś. p. Hruszewśkiego przerwały jego monumentalne dzieło „*Historja Ukrainy — Rusi*" na IX tomie (śmierć Chmielnickiego). Nie została też dokończona monumentalna „*Historja literatury ukraińskiej*".

Ś. p. M. Hruszewśkyj był nietylko uczonym, profesorem i organizatorem nauki i kultury. Był on także postacią tworzącą żywą historję w tak odpowiedzialnym okresie, obejmującym pierwszą część XX stulecia. Imię jego prawie symbolizowało całą epokę w dziejach Ukrainy współczesnej. Ta wielka i niezmiernie ważna strona działalności umęczonego wielkiego człowieka jeszcze i dziś w społeczeństwie ukraińskiem podlega dyskusjom. Nie będziemy tego dotykać tutaj, — w krótkiem słowie nad otwartą mogiłą. Dodamy tylko, że już samo miejsce śmierci uczonego jest faktem *wiele mówiącym*. W świetle tego faktu raptowne „zainteresowanie się" t. zw. „rządu Ukrainy Sowieckiej" *zwłokami* uczonego, różne „pogrzeby na koszt państwa", asygnowanie „emerytury dla rodziny" i t. p. — zakrawają na

okrutne bluźnierstwo cynicznego barbarzyńcy.

Cześć zwłokom wielkiego Syna narodu ukraińskiego! Cześć nieśmiertelnej duszy wielkiego uczonego, którego dorobek naukowy wzbogacił skarbiec nauki wszecheuropejskiej! Cześć pamięci Pierwszego Prezydenta Parlamentu suwerennej Republiki Ukraińskiej.

J. S.

Włodzimierz Bączkowski

Kompleks niższości

„Polaczyszka". Tak brzmiał pogardliwy zwrot zwycięskich Rosjan odnoszony do licznej grupy układnych, zahukanych, lecz mimo to nie pozbawionych pewnej fantazji i buńczuczności, ale jednocześnie ustępliwych „obywateli" „Prywislinskawo Kraja". Ale myliłby się każdy przypuszczając, że w tej pogardzie Rosjan do szerokich sfer „organiczników", mających w pogardzie ideę własnej walki niepodległościowej, leży istotna geneza odłamu, raczej — większości — Polaków podrosyjskich, tem mianem słusznie obdarzanych. „Polaczyszka" ma swoją, o wiele dłuższą historję, niż okres panowania Rosjan nad Wisłą.

Jędrna ta, a zarazem tak gadatliwie potulna odmiana n a t i o n e P o l o n u s ukazała się poraz pierwszy na widowni w okresie dekadencji w Polsce XVII - XVIII w. W one czasy rozwielmożnionego i bezpodstawnego samouwielbiania się i samochwalstwa następował w Polsce proces sprzeciwu wobec tej sarmackiej, nie wiedzieć dlaczego pewnej siebie pychy wszechnarodowej, zradzała się reakcja polegająca na podziwianiu rzeczy obcych, niepolskich, zagranicznych, zrozumiała zresztą w atmorferze upadku napięcia ideowego. „Swoje i siebie chwalicie, ale racji nie macie", — rozumowała niejedna roztropniejsza głowa na zagrodzie. A nieco później, na samych szczytach społecznych obudzi się reakcja i w postaci drwienia z siebie samych, jako odruch wywołany tem właśnie samouwielbieniem się i pychą. Książe - biskup warmiński ostro i bez ogródek śmiać się będzie w „Monachomachji" z wszechmocnych i niezastąpionych dzierżycieli oświaty narodu. A że potem, gdy zwyciężyła Targowica z oficerami pruskimi, pił ochoczo bynajmniej w winie nie topiąc frasunku, więc w istocie zrównywał się z innym reprezentantem ideologji obleśnego spoglądania w stronę obcych potencji, ze St. Trembeckim, czcicielem Mamonna, zaszczytów i „ Wielkiej" Katarzyny, w której „jedyny dla Polski jest ratunek".

W one czasy zrodził się „Polaczyszka"! W one czasy dekadencji wszystkich uczuć, jakie Polaków i Polskę w kupie trzymały, zrodziła się i dekadencja wszystkich uczuć wobec Rosji; ustami M. Reja, w okresie złotym piśmiennictwa polskiego, oszukańczą i szalbierczą, grabieżczą i głupią obzywanej, wobec Moskwy określanej „trującą harpią", z poselstw której drwiono i na przyjęcia dworskie nie zapraszano, której oficjalni przedstawiciele, potajemny handel prowadzili podrabianemi futrami, a w myśl zasad dyplomacji moskwicińskiej, wykręcali się od wiążących na piśmie przyrzeczeń, łamiąc wszelkie umowy w chwilach dla siebie dogodnych...

Cóż też dziwnego, że gdy kibitkami wywożono z Polski ostatnich Mohikanów o zdrowych poglądach na Rosję, że gdy zrywały się głosy osamotnionych lecz potężnych protestów — zwyciężał jutrzejszy zaborca, zwyciężał z nim razem Polaczyszka-dekadent. A tamci? Wyparci z granic rozmyślali o chwili, gdy to przejdą Wartę, przejdą Wisłę i znowu będą Polakami. Oni — byli niemi, lecz ci co pozostali, mieli na czele, już prawie tylko pół - ludzi, Polaczków.

Lojalizm wobec Austrji, Niemiec i Rosji, pierwszy uzasadniony (teren przygotowań do walk o niepodległość i największych swobód), drugi uzasadniany, lecz bezpodstawny (hakata), trzeci wymuszony nahajem i „dobrobytem" materjalnym, wychowały już nie zastępy Polaczków („Polaczyszek"), bo tych możnaby jakoś izolować, ale kompleks niższości, bakcyla niewolniczego, upowszechniły cechy, które z Polaka robią Polaczka, typy o których barwnie i wymownie pisze M. Zdziechowski w „Wpływach rosyjskich na duszę polską", typy, które pewien wnikliwy obserwator - cudzoziemiec nazwał, w odniesieniu do Królewiaków, iż są g e n t e P o l o n u s, n a t i o n e M o s c o v i e n s i s.

Bakcyl ten powodował, że bezcześcili rok 31 i 63 sami Polaczki, że w drużynach strzeleckich, w Związku Walki Czynnej, w P. O. W., znalazły się zaledwie dziesiątki i setki, że masy pozostały bierne, że dopiero konjunktura tworzona przez wojnę i trzy rewolucje wytrąciły te masy z bierności patrjotycznej i zmusiły do jakiegoś czynu i wysiłku. Bakcyl ten już w Polsce Odrodzonej powodował, że wszystkie na szerszą skalę zamierzenia były niweczone i ostrzem swem obracane przeciwko ich twórcom, jak przeciw J. Piłsudskiemu obrócona była koncepcja pochodu kijowskiego, jak cała tradycja zwycięskiej walki obozu niepodległościowego z Rosją używana była poto by uzasadniać słuszność tezy... przyczepienia się do klamki Francji i... jaknajszybszego zbliżenia z Rosją.

A dziś? Zatrzymajmy się na dniu dzisiejszym dłużej.

Dziś ten sam głęboko tkwiący bakcyl niewolniczości, powoduje, że Polaczek dzisiejszy niejednokrotnie gwałt sobie zadaje by tylko jaknajprędzej z pamięci wymazać krzywdy wczoraj mu zadane, by wczorajszym panom się przypodchlebić, nie daj Boże ich nie obrazić, by im uprzejmości najwięcej okazać, być lojalnym do głupoty i zachłystującym się „lux'em" ze Wschodu aż do zaprzańswa, aż do duchowego prostytuowania się...

Kto dziś w Polsce, — w wolnej, w tradycji wspólnej walki narodów uciśnionych o niepodległość — wyrosłej Polsce, — otwarcie i odważnie pisze i mówi o o k u p a c j i przez Moskwę Gruzji, Ukrainy, Turkiestanu, innych narodów Kaukazu i Azji podrosyjskiej? Nikt, lub prawie nikt! I to wtedy gdy tam, po tamtej stronie granicy, ludzie bez

bakcyla niewolniczego, ludzie, z bakcylem „superiority“ (wyższości) bez ogródki i zajęczego oglądania się piszą i krzyczą na cały świat przez megafon Kominternu o okupacji przez Polskę „Zachodniej Ukrainy“, „Zachodniej Białorusi“, Górnego Śląska i Pomorza! (Patrz Siekierskij. „Komsomoł Polszi“. OGIZ 1934. Rozdział p. t. „Na ziemiach okupowanych przez polską burżuazję“).

Któż dziś w Polsce ze społeczników, z pośród organizacyj ideowo - politycznych czy oświatowych napisze i wyda broszurę o katowskich praktykach stosowanych wobec skazanych na katorżne roboty przy budowie kanału białomorskiego, o metodzie systematycznego wygładzania całych obszarów narodowościowych i t. p., wyczynach władz ZSSR? I to wtedy gdy oni, pamiętając zbyt dobrze sylwetkę „grzeczniutkiego“ i łagodnego Polaczyszki, z całym rozmachem, panów zbankrutowanych, ale mimo to panów, bez trwogi i oglądania się w roku 1934 wydają „sprawozdania“ o walkach proletarjatu na kresach polskich, zmierzających do „narodowego wyzwolenia Zachodniej Ukrainy“, opisując w soczystych barwach proces komunistyczny w Łucku w lutym 1934 roku. Morderstwa oskarżonych bez sądu, gwałcenie kobiet, średniowieczne tortury stanowią treść tej z dużym talentem publicystycznym napisanej broszury — sprawozdania. (O. Sz. „Łuck — trybuna komunizmu“. Wydawca: „Ukrainśkyj Robitnyk“. Charków 1934).

Jaki dziś organ oficjalny na kresach polskich (powiedzmy tygodnik „Wołyń“ czy „Kurjer Wileński“) napisze w wyrazach mocnych, coś o młodzieży ukraińskiej czy tatarskiej w ZSSR., o młodzieży wyrzucanej z organizacyj komunistycznych w Sowietach w sposób analogiczny do słów poniższych:

„Komsomoł ma cały szereg powodzeń na froncie antywojennej walki z faszystowską nawpół wojskową organizacją Strzelca, w organizacji przedpoborowych i t. p.“.

„Komsomoł w zbliżających się walkach jeszcze lepiej będzie organizował młodzież do walki o Polskę Sowiecką“. („Wisti“, organ Wszechukraińskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego, Kijów, Nr. 201 z dn. 1.IX. 1934 r. w artykule p. t. „Bojowe dni polskiego Komsomołu“).

Jaki wreszcie, zapytajmy, miesięcznik czy tygodnik ideologiczny w Polsce typu „Myśli Narodowej“ czy „Drogi“ odważy się w dziale sprawozdawczym, na podstawie prasy sowieckiej napisać o ewent., przyszłych zmianach ustrojowych w Rosji, o masowych w ZSSR prześladowaniach żywiołów niegodzących się z reżymem bolszewizmu, świadczących o niebylejakich prądach antysowieckich w Sowietach, napisać tak, jak to czyni organ Komitetu Wykonawczego Kominternu „Komunisticzeskij Internacjonał“ z dn. 20 lutego 1934 r., zamieszczając sprawozdanie z Plenum C. K. Kompartji Polski, w którem powtarza wszystkie uchwały, dyrektywy i wskazówki dla rozkładowych jaczejek bolszewickich w Polsce.

Jaki dziś wyższy reprezentant sfer politycznych w Polsce na oficjalnym Zjeździe przedstawicieli większej połaci kraju (powiedzmy trzy poł. wschodnie województwa), potrafi wygłosić dłuższe przemówienie obrazujące sytuację stosunków polsko - sowieckich, w którejby omówił sprawę obrony naszej granicy wschodniej, wysuwając wśród argumentów problemy prądów antysowieckich wśród ludności ukraińskiej za Zbruczem, któryby dotknął problemu opieki rządu sowieckiego i Stalina nad akcją wywrotową w pewnych krajach sąsiadujących z Sowietami, atakując bolszewicki interwencjonizm rozkładowy? Kto będzie chciał wziąć przykład z M. M. Popowa przemawiającego na XII zjeździe Kom. Partji bolszewików Ukrainy bez mrugnięcia okiem mówiącego o „wyzwoleńczo - narodowej walce mas pracujących Zachodniej Ukrainy“, o Hitlerze i Piłsudskim, tych „interwentach imperjalistycznych“, o groźbie napadu od Zachodu? (M. M. Popow. „Wywedemo Ukrainu...“ Partwydaw C. K. K. P. (b) U. 1934).

Jakiż wreszcie poeta polski napisze o męczarniach myśli ludzkiej w obcęgach bolszewizmu, o walkach żywiołu ludzkiego z młyńskim kamieniem brutalnej doktryny manjaków kremlowskich, rewanżując się („w drodze wymiany“) za prace poetów sowieckich, piszących o bohaterach band dywersanckich na kresach, wyśmiewających orła polskiego, i militaryzujących masy rosyjskie groźbami o rychłym napadzie na ZSSR., czyhaniem Polski na sowieckie „kresy“ zachodnie? (K. Śliwiński. „Na front“. Państwowe wyd. Mniejszości Narodow. USSR. Kijów — Charków. 1934 r.).

Nieustanne zajęcze strzyżenie uszami, maskowane rzekomą rozwagą, tchórzostwo zawualowane niby — ostrożnością, ignorancja zasłonięta względami taktyki, pożerającej wolę czynu — oto produkty bakcyla polskiego „inferiority“ (niższości), wbitego do mózgownicy kijaszkiem zaborców, wyhodowanego przez „legitymizm“, szanujący prawo silnych, nieszanujący praw własnych. Oto istotne źródło wyjałowienia naszego piśmiennictwa na odcinku spraw polsko - sowieckich, spraw, które nazywamy terminem prometejskich, (poświęconych zagadnieniom ludów uciśnionych przez Moskwę), spraw dywersji kominternowskiej w Polsce i innych krajach Europy. Tu leży źródło niewolniczych dla nikogo nie potrzebnych w Polsce numerów sowieckich „Wiadomości Literackich“, głupich zachwytów dla Katajewych, Erenburgów i Pilniaków, „lojalnych“ i ignoranckich artukułów E. Wierzbickich i całej plejady mizerniutkich Herriocików, nabijanych w butelkę przez świetnie zorganizowaną służbę sowieckich instytucyj podróżniczych, hotelowych i komunikacyjnych...

Zaiste trzeba się urodzić w innej części globu ziemskiego, wśród innych ludzi i odmiennej kultury, trzeba być zupełnie pozbawionym obciążeń aury „Prywislinja“, Austrji (galicjaństwo) i Niemiec, trzeba być wolnym od bagażu światopoglądowego P.P.S., endecji, chadeków i konserwy tkwiących korzeniami w niepowrotnem Wczoraj, aby podobnie jak autor słów powyższych, odczuć całą głębię nicości tych, zwłaszcza tak licznych podrosyjskich Polaczyszek, doniedawna jakoś niewidocznych lecz obudzonych z odrętwienia i odzyskujących własny wyraz twarzy przez fakt... odrodzenia się państwowości polskiej i związane z tym faktem zmiany w stosunkach międzynarodowych.

*

* *

Ale co to ma wszystko wspólnego z zagadnieniem stosunków polsko-ukraińskich, zapyta zniecierpliwiony czytelnik „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego?

R. Dmowski odczuwający konieczność bata i „budującego“ strachu dla swej rozchełstanej przez wpływ Moskwy mentalności, tylko dzięki tej cesze

Polaczyszki nawołuje z przekonaniem wewnętrznem i siłą, że „lepiej mieć za sąsiada państwo potężne, choćby nawet bardzo obce i bardzo wrogie, niż międzynarodowy dom publiczny", jakim ma być w przyszłości, wedle autora, Ukraina. Ten obrońca niepodzielności Rosji ze względów wychowawczych odsłania w jednem zdaniu całą istotę swej mentalności rezydenta, przyzwyczajonego żyć „kątem" i zawsze przyprowadzanego do równowagi duchowej — groźbą.

Również tylko kompleksem Polaczyszki wytłumaczymy sobie należycie ideowe i nawet niekiedy roznamiętnione sympatje części społeczeństwa polskiego na Kresach do rozkładających się pozostałości rosyjskich, jakoteż do pewnych grup politycznych wyznających otwarcie w odniesieniu do Kresów polityczną tezę Zachodniej Rosji. Tam za Zbruczem, zlekka do nich podobni, o wiele od nich skromniejsi reprezentanci poglądu na Ukrainę i na Białoruś jako na kraje należące w dużej mierze do Zachodniej kultury, już dawno użyźniają ziemię lub w najlepszym wypadku, „trudnią się łapaniem soboli" w oddalonych okręgach Syberji północnej.

Tylko patrzeniem na zagadnienie ukraińskie w Polsce oczami niemieckiej megalomanji („Deutschland, Deutschland über Alles"), bądź austrjackiego makjawelizmu, a przedewszystkiem dzięki okularom rosyjskim tłumaczyć sobie należy dzisiejsze nasilenie tendencji antyukraińskich wśród społeczeństwa polskiego na Kresach...

U podstaw trudności rozwiązania problemu polsko - ukraińskiego m. in. leży kompleks Polaczyszki, zawsze pracującego ad usum swych wczorajszych panów.

To samo dotyczy i ukraińskiego społeczeństwa, które prawie nigdy nie orjentowało się bez zastrzeżeń na własną rację narodową. Rusofilizm i stratosferyczny europofilizm, życiowo bezwartościowy, oto bieguny rozrywające Ukraińca na dwie nierówne i chorobliwe części. Ukraińcy patrzący na Mazepę oczami petersburskiego Świątiejszego Sinoda, Ukraińcy patrzący na Szewczenkę i Frankę oczami s p ł a s z c z o n e j etyki chrześcijańskiej, oto typy „Chachłów", „Małorosów" tych dwakroć gorszych odpowiedników Polaczka-Polaczyszki.

Pamiętajmy, że Chachły z Polaczkami nigdy problemu polsko - ukraińskiego nie rozwiążą i nie rozstrzygną. I jedni i drudzy pracują nieświadomie dla sił trzecich. Problem ten rozwiążą jedynie prawdziwi i wolni od obciążeń niewolnictwa P o l a c y i U k r a i ń c y, realizujący nawzajem w ł a s n e cele i kierujący się jedynie w ł a s n y m interesem.

Joachim Wołoszynowski

Problem spółdzielczy na Wołyniu

Redakcja „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", umieszczając w N-rze 47 tego czasopisma wywiad z p. posłem Ostapem Łuckim o spółdzielczości ukraińskiej w Polsce, zwróciła się z prośbą do mnie, o wypowiedzenie się w tej samej sprawie. Spełniając życzenie p. Redaktora, zastrzegam się odrazu, że nie podejmuję tu polemiki z p. posłem Łuckim, bowiem z zasady nie polemizuję, a to z tej prostej racji, że nie widziałem jeszcze przykładu, aby w drodze polemiki udało się przekonać adwersarza. Nie będę więc usiłował przekonać p. posła Łuckiego, obaj bowiem patrzymy z innych punktów widzenia, stąd te same zjawisko oceniamy odmiennie. Obaj też, jako ludzie odmiennej narodowości, inne mamy w sobie czynniki emocjonalne. P. Łuckiemu, jako Ukraińcowi, wydaje się dobrem i wskazanem wyodrębnianie ukraińskiego ruchu spółdzielczego w Polsce, mnie, jako Polakowi, takie wyodrębnianie nie wydaje się ani dobre, ani wskazane. I to jest zasadnicza między nami różnica. To nas dzieli. Jest jednak pozatem sprawa, która nas łączy, a przynajmniej łączyć powinna: — idea spółdzielcza, idea salidaryzmu, której obaj służymy, każdy jak umie. I na tej płaszczyźnie gotów byłbym podjąć dyskusję poważną, do czego jednak nie miałem i nie mam dotąd okazji, bowiem nikt dotąd nie zakwestjonował zasad organizacyjnych, wprowadzanych na Wołyniu przez nas do ruchu spółdzielczego, ani też nikt nie zarzucił nam, propagującym te zasady, wypaczenia w czemkolwiek idei spółdzielczej. Nie doczekaliśmy się dotąd, ani ja, ani moi koledzy z tej pracy żadnej rzeczowej krytyki, już nie mówię życzliwej, ale chociażby objektywnej. Bo w napastliwych artykułach, stale umieszczanych w galicyjskiej prasie ukraińskiej, pełnych urągań i insynuacyj, nie podobna się dopatrzeć najprymitywniejszych elementów rzeczowej krytyki. Więc je puszczamy mimo uszu i pracujemy w milczeniu, z własnej tylko praktyki czerpiąc wskazówki ku usprawnianiu pracy i korygowaniu nieuniknionych błędów.

Tym krótkim wstępem kończę uwagi ogólne, które mi się nasunęły po przeczytaniu wywiadu z p. posłem Łuckim; kończę je drobnem sprostowaniem. Na zapytanie: „jak ocenia spółdzielczość ukraińska spółdzielnie rejonowe, które organizuje p. Wołoszczynowski?" p. poseł był łaskaw odpowiedzieć: „Chętnie studjujemy każdą spółdzielczość w świecie i chętnie korzystamy z obcych doświadczeń. Jeśli w danym wypadku jest inaczej, to tylko dlatego, że jedynie ta spółdzielczość konsekwentnie obdarza nas w swej propagandzie obelgami". Otóż sprostowanie dotyczy zarówno zapytania, jak odpowiedzi. Spółdzielni rejonowych nie organizuje na Wołyniu sam tylko „p. Wołoszynowski", ale je organizują, z nim razem, ludzie bardzo już dzisiaj liczni, którzy koncepcję rejonową uznali za celową. Co zaś do „obelg w propagandzie", to stwierdzam kategorycznie, że ich nie było i niema. Propagandowe broszurki, w dwóch językach, pisałem ja; było ich cztery: „Spółdzielnie rejonowe gospodarczo - spożywcze", „Siła i nieporadność wsi wołyńskiej", „Niespółdzielcze spółdzielnie" i „Spółdzielczość — szkoła życia po ludzku". Do tych czterech broszurek ograniczyły się druki propagandowe; więcej nie było trzeba. Kto je czytał, ten wie, że w nich niema ani jednego wyrazu „obelżywego". Miotanie obelg nie jest moim zwyczajem. Obelgi w prasie galicyjskiej były, pod adresem moim i moich kolegów z pracy spółdzielczej, ale plamiły one nie nas, tylko tych, co je miotali.

Po tem stwierdzeniu, przechodzę do prostej relacji o pracy spółdzielczej, którą zapoczątkowaliśmy na Wołyniu i którą prowadzimy konsekwentnie, nie zrażając się trudnościami, których w istocie nie brak.

Impulsem do rozpoczęcia na Wołyniu pracy „na nowo"

i na nowych podstawach był rezultat sumiennego i gruntownego badania tu ruchu spółdzielczego. Rezultat badań dał smutny obraz: liczba spółdzielni wielka, ich wartość gospodarcza, organizacyjna i moralna bardzo niska. Przeciętna liczba członków na jedną spółdzielnię śmiesznie mała, kapitały udziałowe znikome, nie dające możności wyrwania się z zależności od najbliższych miasteczkowych detalistów, przepisy statutowe nieprzestrzegane, brak najprymitywniejszych regulaminów porządkowych, nieumiejętność prowadzenia rachunkowości, nieudolność własnych organów kontroli, wreszcie, nieuniknione w tych warunkach, nadużycia i kradzieże. A obok tych wszystkich minusów, sprowadzających realną wartość licznych, jednowioskowych spółdzielni niemal do zera, uwypukliły się dwa dominujące wyraźnie zjawiska: jedno dodatnie — powszechna we wsiach dążność do organizowania spółdzielni, mimo niepowodzenia i zawody i drugie, bardzo niepokojące — szerzenie się na Wołyniu „austrjacko-galicyjskiej zarazy".

To określenie wymaga komentarza. Źródła zaognienia stosunków polsko - ukraińskich w byłej Galicji Wschodniej są znane. Nie będę tu powtarzał etapów ich rozwoju. Znam te stosunki gruntownie, jeszcze z czasów austrjackich, z moich czasów szkolnych. Robiły na mnie zawsze wrażenie walki zacietrzewionych kogutów, które się pokrwawiły i już bezmyślnie tłuką się łbami. Zaognienie stosunków polsko-ukraińskich, do tego stopnia, na którym już zanika zdolność rozumnego dociekania wzajemnych racyj, a pozostaje tylko prymitywne odurzenie, że „on" (Polak czy Ukrainiec) chodzi po wspólnej ziemi, uniemożliwia wszelką pracę konstruktywną, gdyż nienawiść jeszcze nigdzie nie stworzyła trwałego dzieła. Owóż niebezpieczeństwo zapanowania tego specyficznie galicyjskiego zaognienia stawało się na Wołyniu z każdym rokiem coraz to wyraźniejsze. Poczynała się tu rozszerzać ta właśnie „zaraza austrjacko - galicyjska", o której wspomniałem. Oznakami jej przenikania było unikanie się wzjemne obu społeczeństw, podejrzliwość wzajemna i wzajemna niechęć, zamykanie się obu stron w swojem wyłącznie środowisku, ze szkodą dla łączącej idei spółdzielczej, ze szkodą dla zdrowego rozwoju organizacji spółdzielczych.

Po zanalizowaniu takiego stanu rzeczy, grono ludzi, rozumiejących niebezpieczeństwo tego stanu, zamiast bezradnie utyskiwać nad skonstatowaną dezorganizacją ruchu spółdzielczego na Wołyniu, marnującą siły i zdolności jego mieszkańców i jego gospodarcze i kulturalne możliwości, podjęło prace organizacyjną odnowa i na zasadach, w dobrych tradycjach spółdzielczych bynajmniej nie nowych, ale niestosowanych przez żaden z działających tu związków — ani lwowski, ani warszawski. Wznowiliśmy poprostu, zapomniane i zaniechane w praktyce, a kultywowane rygorystycznie w Anglji, podstawowe zasady roczdelskie, stawiając je u podstaw organizowanych przez nas spółdzielni rejonowych i przystosowując je do specyficznych warunków gospodarczych Wołynia, który ma charakter wybitnie rolniczy. Po opracowaniu odpowiedniego wzoru statutu, szczegółowych regulaminów porządkowych i instrukcyj rachunkowych, po przeszkoleniu pierwszych fachowych kierowników, rozpoczęliśmy praktyczną pracę organizacyjną otwarciem pierwszej na Wołyniu spółdzielni rejonowej gospodarczo - spożywczej, z siedzibą w Dubnie i z rejonem działalności na 25 klm. w promieniu dokoła Dubna, przy drwinach (bynajmniej nie kurtuazyjnych) ze strony prasy ukraińskiej i przy... 86 członkach.

Było to I.IV. 1933 r. Do końca r. 1933 dobrnęliśmy do 7-u spółdzielni rejonowych. Dalszy stopniowy ich rozwój ilustruje następująca tabelka:

Rok 1934	Liczba spółdzielni	Liczba sklepów	Liczba członków	Przeciętna liczba członków na jedną spółdzielnię	Wpłacony kapitał udziałowy zł	Przeciętna na jednego członka suma wpłac. kapitału udziałowego	Miesięczna sprzedaż towarów w sklepach zł	Przeciętna sprzedaż towarów na jeden sklep zł	Przeciętny zakup towarów na jednego członka zł
Styczeń	7	17	3.206	458	8.488	2.65	24.051	1.415	7.50
Luty	7	19	3.382	473	9.767	2.88	27.934	1.470	8.26
Marzec	8	23	3.964	495	13.134	3.31	45.662	1.985	11.52
Kwiccień	8	25	4.167	520	14.449	3.46	46.241	1.849	11.10
Maj	11	33	5.521	502	19.804	3.59	47.022	1.424	8.52
Czerwiec	11	33	5 798	527	23.229	4.—	59 043	1 789	10.18
Lipiec	13	37	6.068	467	25.947	4 27	63.894	1.727	10.53
Sierpień	15	40	6.520	435	28.612	4.39	72.566	1.814	11 13
Wrzesień	15	44	6.695	446	30.697	4.58	82.437	1.874	12.31
Październik	15	45	6.974	465	35.184	5.04	92.321	2.051	13.24

Do powyższej tabelki weszły tylko spółdzielnie *uruchomione*, to jest te, które już rozpoczęły operacje towarowe. Nie weszły spółdzielnie, znajdujące się w stadjum organizacji. Takich jest 8. Z nich w listopadzie uruchomiło się trzy i ich obroty będą wykazane dopiero w grudniu.

Patrząc na powyższą tabelkę, ilustrującą powolny, ale stały rozwój spółdzielni rejonowych na Wołyniu i znając ich strukturę, zapytuję sam siebie, zupełnie objektywnie, czy rzeczywiście tyle wyśmiewany „Związek Wołyński Komunalnych i Spółdzielczych Organizacyj Kredytowych i Gospodarczych", którego jestem kierownikiem, zgrzeszył w czemkolwiek przeciwko idei spółdzielczej? Próbuję analizować szczegóły.

Drobne spółdzielnie jednowioskowe na Wołyniu liczyły członków na dziesiątki; spółdzielnie rejonowe liczą ich na setki (przeciętnie), a spółdzielnia dubieńska, rozpocząwszy przy 86 członkach, liczy ich obecnie blisko półtora tysiąca. Czy to źle?

Wraz ze wzrostem liczby członków, urastają z każdym miesiącem kapitały własne spółdzielni. Urastają przez dopływ złotówek na udziały, wbrew twierdzeniu prasy galicyjskiej, że „Naszi dziad'ky ne taki durni, szczoby nesły Wołoszynowśkomu swoi złotiwky". Okazało się, że są właśnie mądrzy i wpłacają złotówki, oczywiście, nie Wołoszynowskiemu, ale na własne udziały. Czy to źle?

Z 15-tu fachowych kierowników spółdzielni, ani jeden nie jest bez matury, a 3 ma studja wyższe. Czy to źle? Źle jest to tylko, że młode spółdzielnie nie mogą jeszcze dostatecznie opłacać fachowych, inteligentnych kierowników, którzy pobierają uposażenia niewspółmierne do natężenia pracy i odpowiedzialności. Świadczy to jednak o tem, że spółdzielnie rejonowe potrafiły wyszukać ideowych pracowników, a to chyba nie jest źle. I jeżeli niejaki p. „Senex", który się przezornie ukrył pod pseudonimem, ośmielił się tych ideowych pracowników nazwać w prasie „hnojem, w jakomu parpa-

jet'sia p. Wołoszynowśkyj, szczoby maw dobryj wrożaj", to na kogo pada obelga, rzucona na rodaków? Boć wśród tych 15 kierowników spółdzielni rejonowych jest tylko jeden Polak (nb. władający wyśmienicie obu językami), który zastąpił niezdolnego Ukraińca, reszta — sami Ukraińcy, od których też wymagana jest znajomość obu języków. Wśród personelu sklepowego, w 45 sklepach, jest około 10 Polaków, zaś wszyscy znają oba języki. Nie wiem, jakiego jest o tem zdania p. poseł Łucki; naszem zdaniem, to jest dobrze.

A może to jest źle, że we władzach spółdzielni — Radach Nadzorczych, Zarządach, Komitetach Filjalnych — biorą udział i Polacy i Ukraińcy, że w nich bierze udział inteligencja, narówni z niewykształconymi wieśniakami, że, kolegując ze sobą, uczą sę wzajemnego stosunku i, zżywając się wzajem, przestają patrzeć na siebie „wilkiem"? Czyżby i to miało być grzechem przeciwko idei spółdzielczej, mającej ludzi łączyć, nie dzielić?

Czy jest źle, że w spółdzielniach rejonowych wszystkie funkcje są ujęte w ścisłe ramy regulaminów porządkowych, że rachunkowość jest prowadzona jednolicie, fachowo i bez zaległości, że zapisy odpowiadają dokumentom, a nad całą gospodarką czuwa ścisła kontrola? Tego chyba nikt rozsądny za złe nie poczyta.

W całej akcji organizacyjnej „Zw. Woł. Kom. i Spółdz. Org. Kred. i Gosp.", który zaincjował *reorganizację* (podkreślam ten wyraz) spółdzielni wołyńskich, nie widzę grzechu przeciwko idei spółdzielczej. Nie widzę i w tem grzechu, że Związek ten, po zorganizowaniu większej liczby spółdzielni rejonowych, doprowadził do połączenia ich we własny, samodzielny Związek Spółdzielczy, aby im zapewnić zdrowy rozwój, w ramach ustawy o spółdzielniach.

Dlaczego akcja nasza jest tak silnie zwalczana przez Ukraińców galicyjskich, dlaczego jest nazywana przez nich stale w pismach „rozbywaćkoju politykoju", dlaczego same spółdzielnie rejonowe stale są kwalifikowane w tych pismach, jako „psewdokooperatywy"? — Nie wiem. Rzeczowych zarzutów nie spotkałem dotąd w żadnej prasie spółdzielczej, zaś rozsiewanych w galicyjskiej prasie ukraińskiej takich np. „bzdur", że członkami spółdzielni rejonowych są tylko sołtysi i wójtowie, chyba poważnie traktować niepodobna.

Oto p. Redaktorze wszystko, co na pańskie życzenie miałbym do powiedzenia po wywiadzie Pana z p. posłem Łuckim. Nie mam żadnych złudzeń, żem go przekonał, obaj bowiem patrzymy z innych punktów i inaczej widzimy. Zresztą, p. Poseł jest przedewszystkiem aktywnym politykiem i przytem kooperatystą, ja zaś — tylko aktywnym kooperatystą i to od dość już dawna, bo od 1906 r. I dlatego się nie rozumiemy. O to np. drobny przykład. P. Poseł Łucki z oburzeniem podkreśla, że na liście inicjatorów założenia spółdzielni rejonowej w Łucku znalazły się obok siebie podpisy poważnych miejscowych Polaków i Ukraińców i kwalifikuje ten fakt ujemnie. Ja natomiast, jako przekonany spółdzielca, fakt ten kwalifikuję dodatnio. I nietylko jako spółdzielca. Gotów jestem bowiem do kwalifikacji tego faktu dodać skromną uwagę, że, gdyby poważni przedstawiciele obu narodów potrafili wykrzesać w sobie psychiczną możność występowania wspólnie, nietylko w sprawach spółdzielczych, ale także i w innych sprawach, o wiele poważniejszych, byłoby to dla teraźniejszości i dla przyszłości obu narodów o wiele korzystniejsze.

To ostatnie zdanie zbliżyło mnie bezpośrednio do postawionego mi wyraźnie pytania, od którego się zresztą nie chcę uchylać: jaki jest stosunek naszej wołyńskiej akcji spółdzielczej do polityki? Mówię *naszej*, aby podkreślić raz jeszcze, że tej akcji bynajmniej *sam* nie prowadzę. Owóż stwierdzam, że stoimy zdala od wszelkiej polityki. Nic nas nie obchodzą przekonania polityczne poszczególnych członków organizowanych przez nas spółdzielni. To są ich sprawy osobiste. Nie znaczy to jednak, abyśmy się nie spotykali z t. zw. „polityką", która nam często hamuje pracę, bowiem stopień rozpolitykowania ludności Wołynia jest dosyć znaczny, co zawdzięczamy sąsiedztwu z Sowietami — z jednej strony i z Galicją — z drugiej. Sączy się więc do nas z jednej strony t. zw. komunizm, z drugiej szowinizm narodowy, co pracy nie ułatwia. Ułatwiają ją natomiast dwa czynniki: wzrastająca z dniem każdym wiara w trwałość państwowości polskiej, co skłania do szukania ujścia energji na legalnych drogach, oraz postawienie przez nas, od samego początku naszej akcji, zasady jaknajwiększego poszanowania dla odrębności narodowych, językowych i wyznaniowych w organizowanych przez nas spółdzielniach, łączących Ukraińców i Polaków, którzy zasiadają obok siebie i radzą zgodnie we wszystkich władzach spółdzielni, co się przyczynia do ścierania ostrych kantów szowinizmu narodowego, infiltrowanego do nas z poł. wsch. województw, któregośmy przed wojną tutaj nie znali, który więc tu nie ma korzeni zbyt głębokich. Jeżeli nasze dążenia, do stworzenia warunków zgodnego współżycia sąsiadujących tu ze sobą Polaków i Ukraińców, mogą być nazwane „polityką", to stwierdzam, że taką politykę istotnie prowadzimy, kierując się zasadą idei spółdzielczej — idei solidaryzmu. Zresztą, dążenie do zgodnego współżycia Polaków i Ukraińców nie jest monopolem tylko samych spółdzielców, jest to bowiem dążenie wszystkich trzeźwych ludzi na Wołyniu.

Na zakończenie słów kilka, wyłącznie od siebie. Gdyby fakt zamieszkiwania obok siebie ludzi odmiennej narodowości musiał pociągać za sobą nieuniknioną konieczność zażartej wzajemnej walki, toby się chyba trzeba było modlić o kogoś, tak mocnego, aby mógł pobudować między narodami nieprzebyte mury i poprzesadzać poza te mury wszelkie mniejszości. Czyby na tem ludzkość zyskała? Wątpię. Zdziczałaby napewno.

Pragnąłbym, aby się nam udało tu na Wołyniu dać przykład światu, że współżycie *ludzkie* jest możliwe, pomimo różnice narodowe, które nie są żadnem nieszczęściem, ale są bogactwem ludzkości. Taka lekcja poglądowa przydałaby się dzisiaj, kiedy problemat „mniejszościowy" staje się wszechświatowym.

Wierzę, że dobry przykład przyjdzie z Wołynia, przy dobrej woli obustronnej, której, pomimo wszystko, mamy tu sporo.

H. I. Łubieński

W odpowiedzi p. M. Andrusiakowi

Z prawdziwym zainteresowaniem przeczytałem uwagi p. M. Andrusiaka na marginesie mego artykułu p. t. „Chełmszczyzna a kościół grecko - katolicki w Galicji" (B. P. U. Nr. 42/43 rok III). P. Andrusiak z erudycją stara się znaleźć odpowiednie argumenty dla polemiki z mojemi wywodami. Argumenty te jednak dotyczą szczegółów, fragmentów a w niczem nie starają się naruszyć ustalonych przeze mnie tez. P. Andrusiak podchodzi do nakreślonego przeze mnie obrazu i mówi: niepodoba mi się to lub tamto. W tem miejscu kolory są nieprawdziwe, tu przejaskrawione, ale nigdzie nie na-

rusza ogólnej konstrukcji obrazu. Muszę zatem podjąć, zgodnie ze stanowiskiem P. Andrusiaka, niewdzięczną obronę pewnych szczegółów w mych poprzednich wywodach.

1. Co pchnęło Rusinów w kierunku moskalofilskim w latach 60-tych ub. stulecia? „Czy wrogie stanowisko Polaków"? Wydaje mi się, że P. Andrusiak zbyt duże znaczenie przypisuje w tym wypadku czynnikowi polskiemu. Niezwykle silny rozwój ruchu moskalofilskiego wśród Rusinów galicyjskich opierał się na dwóch podstawach: 1) na braku wykrystalizowanej świadomości narodowej ludności ukraińskiej, 2) na filopolskiej polityce austrjackiej. Rusini w tym okresie nie umieli odpowiedzieć sobie sami na pytanie czy są członem narodu rosyjskiego, czy też odrębnym organizmem narodowym. Zwrot zaś w polityce austrjackiej w kierunku polskim był wynikiem zręcznej polityki konserwatystów galicyjskich i wykorzystaniem przez nich błędów, zrobionych przez Rusinów. Przypominam p. Andrusiakowi dwa artykuły w „Słowie" noszące szczególnie deklaratywny charakter, pierwszy w przededniu bitwy pod Sadową, drugi w przeddzień pokoju Praskiego. Obydwie te enuncjacje można było traktować jako zdradę stanu wobec państwa austrjackiego. Ta zmiana orjentacji Wiednia, wzmacniająca poważnie sytuację polską a więc sytuację przeciwników, zbliżała Rusinów do Moskwy. Tem więcej, że przez emigrację Głowackiego i towarzyszy nastąpiło bliższe nawiązanie kontaktu ze stolicą Cara.

„Wrogie stanowisko Polaków" nie miało dla rozwoju ruchu rusofilskiego większego znaczenia. Ruch ten rozwijał się i załamał w dużym stopniu niezależnie od takiej lub innej postawy polskiej.

2. P. Andrusiak pisze „o dobrej wierze" początkowo księży ruskich w Galicji, pracujących na Chełmszczyźnie i o ich nieznajomości prawdziwych planów rządu rosyjskiego. Czyż naprawdę panowała taka ignorancja historji własnego kościoła wśród duchowieństwa? Rok 1839, apostazja Siemaszki, list pasterski wydany w sprawie upadku unji na Litwie i Białorusi przez matropolitę Lewickiego, podziękowanie papieża za ten list Lewickiemu, wszystke te fakty były jeszcze dostateczne świeże, ażeby o nich mogło nie wiedzieć duchowieństwo, nie mówiąc już o prześladowaniach unji przez Piotra i Katarzynę II. Niewątpliwie, że musiały być jakieś jednostki wśród tych emigrantów duchowych, które sądziły, że zadaniem ich na Chełmszczyźnie będzie tylko „oczyszczanie obrządku z naleciałości łacińskich i szerzenie niechęci do Polaków", gdyż w tem tylko wyrażał się w tym czasie program nacjonalistyczny ruski. Jednak nawet te jednostki „z dobrą wiarą" uległy apostazji.

3. Wydaje mi się, że zarzut przejaskrawienia charakterystyki biskupa Kuziemskiego nie jest dostatecznie przez p. Andrusiaka uzasadniony. Utwierdza mnie w tem przekonaniu sąd tak niewątpliwie objektywny jaki znalazłem o Kuziemskim w książce francuskiego Jezuity Ks. A. Boudu „Stolica Święta a Rosja" (przekład polski Kraków, Wydawnictwo O. O. Jezuitów 1928). Oczywiście postać Kuziemskiego interesuje mnie tylko z punktu widzenia katolickiego, natomiast bynajmniej nie mam zamiaru negować jego zasług, jako działacza narodowego i politycznego. Ta ocena należy do Ukraińców.

4. P. Andrusiak inaczej odemnie ocenia stosunek Ks. Metropolity Józefa Sembratowicza do wygnanych księży unitów z Chełmszczyzny. Kwestjonuje przytoczoną przeze mnie opinję ministra dla Galicji Ziemiałkowskiego. Jednak ta opinja wydaje mi się słuszną. Ks. Metropolita Józef Sembratowicz był zacnym i szlachetnym duchownym, niestety jednak silnie ulegał wpływom swego rusofilskiego otoczenia. Jak silnie — najlepiej świadczą wypadki z r. 1882, które zmusiły go do rezygnacji z metropolji. To rusofilskie otoczenie decydowało o stosunku sfer kościelnych grecko - katolickich do księży z Chełmszczyzny znacznie więcej niż on sam. Najlepszy dowód, jak zostali przyjęci księża Chełmscy dowodzą liczne interwencje namiestnika hr. Gołuchowskiego u metropolity w sprawie uzyskania dla nich miejsc w parafji.

5. P. Andrusiak zwraca moją uwagę na pewne głosy protestu przeciwko prześladowaniu na Chełmszczyźnie, ale ich nie cytuje. Nie wiem, może p. Andrusiak ma rację, że gdzieś ktoś zaprotestował, lecz cóż z tego? W czem zmienia to ustosunkowanie ogółu duchowieństwa galicyjskiego do Chełmszczyzny? Wystarczy przejrzeć książkę Bazyljanina Karoweca „Wełyka reforma czyna Św. Wasylja W." Lwiw 1933 r., a więc dzieło niewątpliwie objektywne, pochodzące z pod pióra Ukraińca, ażeby ocenić jak głęboki był w tym okresie upadek życia religijnego i jaki był wpływ prawosławia w Galicji.

6. Nie kwestjonowałem bynajmniej praw ks. metropolity Szeptyckiego do interesowania się Chełmszczyzną. twierdziłem tylko, że uzasadnianie praw ukraińskich do tych ziem dobrowolnem męczeństwem „unitów ukraińskich" jest dlatego twierdzeniem ryzykownem, że ci unici bardzo wyraźnie opowiadali się po stronie polskiej. Powołałem się na opinję b. ministra Wasilewskiego znanego ze swego objektywizmu i głębokiej znajomości przedmiotu, którego poglądy są krańcowo odmienne od zapatrywań narodowej demokracji.

7. Wreszcie kwestja Chomińskiego. Nazywając Chomińskiego renegatem, powtórzyłem to określenie za dr. Bronisławem Łozińskim, autorem znanej źródłowej pracy o hr. Agenorze Gołuchowskim, o ile zatem istotnie Chomiński był pochodzenia ruskiego, to słowo renegat jest użyte niewłaściwie. Wkońcu P. Andrusiak robi mi zarzut tendencyjności w drugiej części mych wywodów, przez przytaczania „jednostronnych poglądów dzienników polskich i mniej wiarygodnych wzmianek w pamiętnikach działaczy polskich". Muszę stwierdzić, że częściej cytuję źródła ukraińskie niż polskie. A z polskich wybieram takie jak prace ks. Biskupa Likowskiego i b. Ministra Wasilewskiego, co może mi być tylko policzone na rachunek mojej objektywności. Ale teraz odwróćmy „kota ogonem", czy P. Andrusiak jest pewny, że jego artykuł nie jest tendencyjny? W przeciwstawieniu do mnie p. Andrusiak oparł swój artykuł wyłącznie na źródłach ukraińskich i to na jakich! Przytacza więc poglądy p. Ustijanowicza, „działacza, malarza, pisarza". Otóż właśnie malarza, który malując cerkwie, podobizny wielu wybitnych postaci polskich, jak np. namiestnika hr. Gołuchowskiego systematycznie umieszczał w piekle, w płomieniach wieczystego ognia a w jasnej przestrzeni niebiańskiej lokował swoich rodaków. Jesteś Polakiem marsz do piekła, jesteś Ukraińcem Św. Piotr otwiera ci bramę niebieską. Tak to p. Ustijanowicz w zaślepieniu szowinistycznem podzielił katolików. Czyż można uważać jego opinję za objektywną i czy wogóle warto przytaczać jego poglądy w dyskusji, która jak to niewątpliwie chciał p. Andrusiak, winna być rzeczową jeżeli ma być pożyteczną i pouczającą.

Obowiązkiem Czytelnika Biuletynu jest nietylko płacić prenumeratę

lecz i zjednywać nowych prenumeratorów

O p. Cacie — słów parę

Pięć kwartałów temu polska opinja publiczna została zaalarmowana przerażającym faktem: Ukraińcy opanowali Białystok!... Fakt ten, nikomu dotychczas nieznany, wykrył nie kto inny jak głośny dziennikarz kresowy p. Cat-Mackiewicz, publikując na czele redagowanego przez siebie organu — „Słowa" wileńskiego — artykuł pod sensacyjnym tytułem „Ukraińcy w Białymstoku". Odkrycie p. Cata zostało dokonane nie na miejscu, ale przy biurku redakcyjnem — na mapce narodowościowo-językowej Europy, załączonej do świeżo wówczas wydanej przez Instytut Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie mojej skromnej pracy „Skład narodowościowy państw europejskich".

Otóż mapka ta, stanowiąca uzupełnienie do tekstu i tablic mojego dziełka, dawała w najogólniejszych zarysach obraz zasięgu etnograficznego poszczególnych narodowości i plemion i bynajmniej nie rościła pretensyj do idealnej dokładności. Rozmiary tej mapki (1 : 15.000.000) czyniły zupełnie niemożliwem umieszczenie na niej wielu szczegółów — nawet tych, które zostały szeroko omówione w tekście książki. Oczywiście nie mogło być też mowy o uwidocznieniu na mapce różnorodności zaludnienia prowincyj o mieszanej ludności lub miast — tembardziej, że żadne z nich — poza stolicami — wogóle na niej nie zostało oznaczone. Nie oznaczono również i Białegostoku. Gdyby więc p. Catowi chodziło o objektywne wyświetlenie prawdy, nie zaś o dziennikarską sensację lub ordynarną napaść na niemiłą mu dlaczegoś instytucję badawczą, wziąłby do rąk pierwszą lepszą mapę ogólną, wyszukałby na niej Białystok, sprawdziłby jego położenie geograficzne i, spojrzawszy na mapkę krytykowaną, stwierdziłby, że miejsce, na którem znajduje się tam Białystok, nie zostało bynajmniej oznaczone kolorem różowym — ukraińskim, lecz jaskrawo czerwonym — *polskim*. Ale w takim wypadku nie byłoby pretekstu do sensacyjnego tytułu złośliwej napaści na Instytut Badań Spraw Narodowościowych. Bo i reszta zarzutów p. Cata pod adresem mapki stała na tym poziomie, co i odkrycie Ukraińców w Białymstoku. Świadczyła ona jedynie o zupełnej ignorancji p. redaktora „Słowa" na punkcie stosunków etnograficzno-językowych ziem kresowych tak Polski, jak i Rosji. Jego zdumienie bowiem wywoływały takie fakty, jak to, że zasięg ludności ukraińskiej „wykracza poza oficjalne granice U. S. S. R. i Kubań" i że Odesa ze swoją mieszaną ludnością leży na ukraińskim obszarze etnograficznym, który swym południowo-wschodnim krańcem dotyka Kaukazu.

Nie przypisując żadnego znaczenia zupełnie odosobnionemu wystąpieniu p. Cata (gdyż dziełko moje spotkało się z bardzo pochlebną krytyką rzeczowej prasy), Instytut Badań Spraw Narodowościowych nie wchodził w polemikę z publicystą wileńskim. Zamieścił tylko w swym organie „Sprawy Narodowościowe" konieczne wyjaśnienie, stwierdzając między innemi, że Białystok został umieszczony na inkryminowanej mapce nie na ukraińskiem, lecz na polskiem terytorjum.

Ale oto minął rok — i p. Cat, występując z kolejną napaścią na inną instytucję naukowo-badawczą, znowu powrócił do mapki, dodanej do mojej pracy o składzie narodowościowym państw europejskich. W N-rze 305 „Słowa" powtarza znowuż dawne kłamstwo o „umieszczeniu Białegostoku na terenie ukraińskim" i dodaje nowe: „...Instytut narodowościowy warszawski przedrukował *wydaną w Niemczech* mapę podziału narodowościowego Europy...". Posłane mu sprostowanie p. Cat umieścił wprawdzie w N-rze 313 „Słowa" i wycofał się z twierdzenia, jakoby Białystok był umieszczony na mapce na terytorjum ukraińskiem, ale wytoczył zuchwałą insynuację, że „Pierwowzór mapki musiał wyjść z jakiegoś biura ukraińskiej propagandy w Berlinie", że „tę niemiecko-ukraińską mapkę przedrukował Instytut" i że „demagogicznie agitacyjna mapka Konowalca czy Skoropadskiego została wydrukowana i rozpowszechniona za polskie państwowe, podatkowe pieniądze". Jeśli dodać do tego obłudne reweranse p. Cata pod adresem moich zasług „w robocie niepodległościowej" z jednoczesnem systetmatycznem podkreślaniem moich przekonań społecznych i przynależności partyjnej, to się będzie miało dokładny obraz moralny metod i chwytów p. Cata, który w napaściach na Instytut Badań Spraw Narodowościowych nie cofa się przed niczem, nawet przed wyzyskaniem krańcowego nieuctwa osoby, która — nie wiem z czyjego upoważnienia — wciągnęła do akcji p. Cata tak poważną instytucję, jak Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie (vide „Słowo" z dn. 24-go listopada r. b.).

Nie będę wzywał „w interesie dobra publicznego" — wzorem p. Cata — jego chlebodawców do odebrania mu subsydjów czy pensji redaktorskiej, ani nie życzę mu „aby w 24 godziny wyleciał z zajmowanej posady" (jak pisze o kimś w swej napaści na Instytut Badań Spraw Narodowościowych), nie mogę jednak nie wyrazić głębokiego ubolewania, że poważna kresowa grupa społeczna używa do obrony swoich interesów właśnie p. Cata.

Leon Wasilewski.
Przewodniczący Instytutu Badań
Spraw Narodowościowych.

Warszawa, 29.XI. 1934.

Niedokończona praca

Kilkakrotnie wymienialiśmy na tem miejscu imię *Jerzego Narbuta* (1886 — 1920), znakomitego grafika ukraińskiego, profesora, później rektora (od. XI. 1918 r.) Akademji Sztuk Pięknych w Kijowie.

Zarówno koledzy jak uczniowie ś. p. J. Narbuta wspominając o nim, podkreślają zawsze niezwykłe wirtuozostwo artysty i bajeczną wprost pewność, z którą Narbut, bez specjalnych przygotowań, odrazu kreślił rysunek „On tylko zlekka — pisze w swych wspomnieniach rosyjski uczony P. Nieradowskij [1]) — oznaczał kontury kompozycji i potem detal za detalem, linję za linją rysował twardą ręką prawdziwego grafika. Na czystym papierze on już jakby widział cały swój rysunek. Szybkość jego pracy zdumiewała obecnych i tworzyła o nim legendy. Osiągnął on to za pomocą dyscypliny wewnętrznej i swej niezwykłej pracowitości".

[1]) „Katalog wystawki proizwiedienij G. J. Narbuta", Petersburg, 1922.

Toteż spuścizna po ś. p. Narbucie jest olbrzymia zarówno z petersburskiego okresu jego życia, w którym artysta





Лев
лебідь
лира
Лл

Л

opanowywał sztukę i pogłębiał swe mistrzostwo oraz z okresu kijowskiego, który był zenitem mistrza, i w którem arty-





М

sta-patrjota swą doskonałość formalną napełnił żywą treścią narodową.

Pomimo pracy organizacyjnej w Akademji i wykonywania najdonioślejszych zadań w związku z założeniem fundamentów państwowości ukraińskiej (projekty godła państwowego, projekty banknotów, marek pocztowych i t. d.), pomimo odpowiedzialnej działalności pedagogicznej, Narbut znajduje



czas na przygotowywanie odrodzenia starożytnej ukraińskiej sztuki drukarskiej, projektuje oryginalne czcionki, tworzy całą szkołę własnego stylu, prowadzi wraz ze znanym estetą-heraldykiem W. Modzalewskim[1]) salon artystyczno-towa-





Ф

rzyski... I przytem systematycznie wzbogaca grafikę ukraińską wciąż nowemi pracami artystycznemi.

[1]) Autor kapitalnego dzieła „Herbarz Małorosyjski" 1914 z dziedziny heraldyki szlacheckich rodów ukraińskich.

Niektóre szersze zamierzenia Narbuta jednak nie zostały doprowadzone do końca. Przeszkodą było nadmierne obciążenie pracą o tak szerokiej rozpiętości, głównie zaś — nielitościwa śmierć (komplikacje po tyfusie w 1919 r.), która 23 maja 1920 r. przerwała jedno z najowocniejszych istnień artystycznych.

Wśród tych prac niedokończonych należy w pierwszym rzędzie wymienić „Alfabet ukraiński" („Ukrajinśka Abetka"), wielkie niewydane dzieło, którego tylko część wykonał artysta, a mianowicie 14 arkuszy. Charakterystyczne, że to artystyczno-pedagogiczne dzieło zaczął Narbut jeszcze w Petersburgu w początku rewolucji 1917 r., kiedy to, jak wspomina P. Nieradowskij, artysta „bardzo się denerwował i dyskutował z W. Kozanowem[1] o Ukrainie". Po powrocie do Ojczyzny we wrześniu 1917 r., Narbut kontynuuje pracę nad tem dziełem, do którego przywiązywał wielką wagę.

Świadomością tej wagi dzieła do pewnego stopnia można tłumaczyć powolność jego wykonania. Widać ze wszystkiego, że Narbut chciał włożyć w tę podstawę narodowego wychowania dziecka ukraińskiego cały kunszt swój i cały swój patrjotyzm.

Mistrzowie rosyjscy tej miary co D. Mitrochin i inni, jak również cytowany P. Nieradowskij, jednogłośnie stwierdzają, że te 14 arkuszy są „pieśnią łabędzią", że „zdumiewają napięciem artystycznej woli, mistrzowstwem i dojrzałością graficznego myślenia", — są to „wielkie zdobycze grafiki współczesnej". Toteż dla zaznajomienia czytelnika z charakterem tego niedokończonego dzieła, podajemy reprodukcje kilku dotychczas opublikowanych arkuszy „Abetki".

K.

[1]) Znany filozof-publicysta rosyjski, może najciekawszy przedstawiciel inteligencji rosyjskiej na przełomie XIX — XX st.

VARIA

Losy T-wa „Ridna Chata"

(Korespondencja własna).

Władze administracyjne wyznaczyły kuratora majątku rozwiązanego w 1930 r. ukraińskiego stowarzyszenia dobroczynności „*Ridna Chata*" w Chełmie. Kuratorem został miejscowy adwokat *Tadeusz Tomaszewski*, prezes związku legjonistów oraz przewodniczący grupy radnych miejskich BBWR w Chełmie. Naskutek starań kuratora T-wa „*Ridna Chata*", nie doszło do wyznaczonej już licytacji domu ludowego tego T-wa, znajdującego się w Chełmie, zbudowanego ze składek członkowskich oraz ofiar i ze zbiórek publicznych.

Miejscowe społeczeństwo ukraińskie mocno zaniepokojone jest dalszym losem majątku rozwiązanego t-wa. *Mec. Tomaszewski* niewątpliwie cieszy się dobrą opinją i szacunkiem, jednak opinja ukraińska zdziwiona jest, dlaczego kuratora nie wybrano z pośród Ukraińców, gdyż osobie nie wprowadzonej w życie i stosunki ukraińskie trudno należycie się wywiązać z ciężkiego zadania, jakiem jest stanowisko kuratora. Chodzi tu mianowicie o uwzględnienie społecznych interesów ukraińskich.

Trudność zadania polega również na tem, że Narodnyj Dom T-wa „*Ridna Chata*", naskutek kilkuletniej niekontrolowanej i dewastacyjnej gospodarki selrobowców, którzy opanowali zarząd t-wa, został bardzo zadłużony. Przyczem *większość wierzycieli stanowią b. członkowie zarządu T-wa*. Kroki egzekucyjne rozpoczął stosunkowo najdrobniejszy wierzyciel-Żyd, a *ukraińscy wierzyciele, selrobowcy i undowiec, skwapliwie skorzystali z okazji i przyłączyli się do kroków egzekucyjnych, zabezpieczając swe pretensje na hipotece nieruchomości t-wa „Ridna Chata"*. Narazie więc nowomianowany kurator poskromił zapędy egzekutorów.

Jednak co będzie dalej? Krążą wiadomości, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ostatecznie załatwiło rekurs b. zarządu selrobowskiego t-wa „Ridna Chata", zatwierdzając rozwiązanie t-wa.

Przyjdzie więc do ostatecznej likwidacji t-wa. Sądzimy więc, że *w interesie społecznym leży jaknajszybsze zwołanie zebrania likwidacyjnego członków t-wa*, aby uchronić majątek społeczny od stopnienia i ostatecznej jego zagłady.

Przecie oprócz Narodowego Domu w Chełmie, t-wo „Ridna Chata" w Chełmie posiada majątek w swych około 200 filjach, rozsianych na całym terenie Chełmszczyzny i Podlasia, w tem *kilka domów filialnych*, jak np. w *Kodeńcu* pow. Włodawskiego i innych miejscowościach, bibljoteki, utensylja Kółek amatorskich, wreszcie fundusze kas filjalnych, pozostałych w ręku b. mężów zaufania filij.

Należałoby tedy sprawę likwidowania t-wa „Ridna Chata" w Chełmie, — celem wydobycia z prywatnych rąk i ochrony ukraińskiego mienia społecznego, — przekazać przedstawicielom społeczeństwa ukraińskiego, godnym zaufania i oznajomionym z działalnością i historja t-wa, aby uniknąć zarzutu, który tu i ówdzie się słyszy, że ciężką sytuację t-wa i Ukraińców chcą wykorzystać niektóre społeczne czynniki polskie i mienie ukraińskie „zagarnąć w swoje ręce". Sądzimy, że nikomu nie zależy na tem, aby podobne przypuszczenia mogły nurtować w społeczeństwie ukraińskiem. Dlatego też po mianowaniu kuratora majątku t-wa „Ridna Chata" w Chełmie i po utrąceniu zbyt pochopnej licytacji tego majątku, zamierzanej w istocie rzeczy przez samych byłych członków zarządu tego towarzystwa — selrobowców, — należałoby przyspieszyć prawidłową, t. zn. przez samych b. członków likwidację towarzystwa, skoro odpadły możliwości jego reaktywizacji.

Albowiem kuratorstwo obcego, choć i szanowanego człowieka, celowe być może tylko na czas krótki i przejściowy, bo przedewszystkiem kuratorstwo takie jest kosztowne, a zarazem stwarza atmosferę napięcia stosunków narodowościowych, wywołując gorycz i poczucie krzywdy w społeczeństwie bezpośrednio zainteresowanem. Sądzimy tedy, że miejscowe czynniki decydujące zechcą wziąć te względy pod uwagę.

W. M.

Manjacy

Pod tym tytułem lwowski dziennik „Diło" (Nr. 318) zamieszcza artykuł omawiający refleksje na temat ostatniego wystąpienia w Sejmie d-ra Lewickiego w sprawie moskwofilów. Czytamy m. in.:

„Pos. dr. Dm. Lewicki postawił zapytanie, jaki sens ma polityka na tle wielkiego problemu wschodnio - europejskiego, jaki jest cel na tle tego problemu, wysuwać przeciwko Ukrainńcom ludzi, którzy dziś służą jednemu panu, a jutro są gotowi służyć innemu, których ideały narodowe obracają się w sferze anachronicznych, zjednoczeniowych, ogólno moskiewskich teorji, choć zresztą ich jedynie decydującym ideałem jest — interes własny."

A dalej:

„Reakcja, którą przemówienie d-ra Dmytra Lewickiego wywołało w moskwofilskiej i reakcyjnej moskiewskiej prasie jest najlepszym dowodem wszystkich tez tego przemówienia,

jest to kolejne oskarżenie moskwofilskich sympatyków i samych moskalofilów.“

„D i ł o“, przytaczając wywody na ten temat moskwofilskiego „R u s s k o g o G o ł o s u“, słusznie podkreśla identyczność stanowiska moskalofilów oraz endeków polskich do Ukraińców.

„Polscy endecy to jedyna w Europie grupa, która obok moskiewskich czarnosecińców i ich galicyjskich ordynansów, hołduje anachronicznym „naukowym“ tezom Pogodina i Floryńskiego (o jedności rosyjskiego narodu, z Ukraińcami i Białorusinami włącznie. — Red.) i woli sama snuć „naukowe prawdy“, których pełno jest w endeckiej literaturze publicystycznej. Endecy w tej dziedzinie są wypróbowanymi specjalistami; to przecie endeckie odkrycie — „puścić Rusina na Rusina“ i puścić moskalofila na Ukraińca. Dlatego też i obecnie „Kurjer Lwowski“ lojalnie broni swych protegowanych przed Ukraińcami. Argumentacja „uczonych“ z „K u r j e r a L w o w s k i e g o“ godną jest argumentacji „uczonych“ z „Russkogo Gołosu“: gdy Ukraińcy „życzą sobie“, aby ich traktowano, jako naród oddzielny, to na jakiej podstawie odmawiają tego „Starorusinom“?!

„Dito“ stwierdza w końcu:

„Dla narodu ukraińskiego manjacy moskwofilscy nie są straszni. Przejdzie on obok tego chorobliwego i przemijającego zjawiska. Manjacy, wprawdzie zawsze mogą narobić wiele brzydkich rzeczy, — lecz na tem wyczerpuje się ich „twórcza“ rola“.

Ali-Mardan-bej-Topczybaszy

(4.V. 1862 — 6.XI. 1934).

Na starem przedmieściu Saint-Cloud pod Paryżem zmarł w 73 roku życia *Ali-Mardan-bej-Topczybaszy*, wódz Azerbejdżańczyków, jeden z twórców Konfederacji Kaukaskiej, człowiek niepospolitego umysłu i wielkich zalet moralnych.

Ali-Mardan-bej-Topczybaszy — to działacz narodowy doby przedwojennej w Rosji. Adwokat, prezes rady miejskiej w Baku, wódz duchowy ruchu muzułmańskiego w b. Rosji, członek pierwszej i drugiej *Dumy Państwowej* w Rosji, jeden z twórców Związku Autonomistów na terenie tych Dum, redaktor szeregu czasopism, profesor prawa państwowego i cywilnego w Tyflisie, prezes parlamentu Azerbejdżanu, prezes delegacji azerbejdżańskiej na konferencję pokojową w Paryżu, współtwórca paktu sojuszniczego pomiędzy Ukrainą a Konfederacją Kaukaską, autor szeregu prac publicystycznych, wreszcie emigrant, dożywający wieku w biednym zaciasznym domku w Saint-Cloud — oto są zgrubsza etapy płodnego i wzniosłego życia zmarłego nieugiętego Patrjoty Azerbejdżańskiego.

Ali-Mardan-bej-Tobczybaszy był wielką indywidualnością. Działalnością swą i poglądami politycznemi sięgał daleko poza granice własnej ojczyzny, dla której nie szczędził swych sił i pracy. To jeden z bohaterów ruchu prometeuszowskiego narodów podbitych przez Rosję. Stąd wypływa Jego niestrudzona działalność na rzecz wspólnego frontu tych narodów przeciwko gnębicielce.

Wypada tu wspomnieć, że na czele Związku Autonomistów stanął swego czasu Polak ś. p. *Aleksander Lednicki*, a wiceprezesami byli zmarły już Ukrainiec *Illa Szrag* oraz *Ali-Mardan-bej-Topczybaszy*, który do końca życia był przyjacielem tych dwuch narodów. Dlatego też ostatni zeszyt „*Tryzuba*“ (Nr. 43 (449) poświęcony jest pamięci Zmarłego. Wybitni ukraińscy mężowie stanu *Wiaczesław Prokopowycz, Ołeksander Szułhyn, Ks. J. Tokarzewśkyj-Karaszewycz* kreślą sylwetkę Zmarłego z największym pietyzmem, składając Mu zasłużony hołd.

Postać *Ali-Mardan-bej-Tobczybaszy* niewątpliwie przejdzie do historji ruchu prometeuszowskiego narodów ujarzmionych przez Rosję. Ten Patrjota Azerbejdżanu, przyjaciel i wierny sojusznik narodów ujarzmionych zajmie miejsce wśród zasłużonych w ich historji.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

150-lecie cerkwi O.O. Bazyljanów w Warszawie

Dn. 18 listopada b. r. w cerkwi O.O. Bazyljanów przy ul. Miodowej w Warszawie odbyło się uroczyste nabożeństwo z okazji 150-lecia istnienia tej cerkwi. Mszę świętą celebrował O. protoihumen *Reszetyło* w obecności ks. kardynała *Kakowskiego* i członków rz.-kat. Kapituły Warszawskiej.

Po nabożeństwie OO. Bazyljanie zaprosili gości — kard. Kakowskiego i przedstawicieli duchowieństwo rz.-kat. na obiad, podczas którego podziękowano ks. kardynałowi za opiekę nad placówką OO. Bazyljanów.

Myśl założenia parafji gr.-kat. w Warszawie powstała odrazu po wprowadzeniu unji, jednak dopiero metropolita I. Kiszka w 1721 r. nakazał zbudować na Podwalu w Warszawie jednopiętrowy dom z kaplicą, gdzie umieścił OO. Bazyljonów. Przy kaplicy założono bractwo św. Onufrego, które papież Benedykt XIV zatwierdził bullą erekcyjną. Z czasem kaplica nie mogła już wystarczyć miejscowym unitom, dlatego też w 1781 r. założono przy ul. Miodowej fundamenty pod nową cerkiew Wniebowstąpienia. Uroczystość poświęcenia nowej świątyni odbyła się w 1784 r. Cerkiew ta istniała do 1872 r., kiedy Rosjanie wywieźli zakonników a cerkiew w r. 1875 przekazali prawosławnym. W czasie wojny światowej cerkiew objęli rzymsko-katolicy. Osiadł tu też, wróciwszy z długoletniego zesłania, były zakonnik tej cerkwi ks. Gabriel Neckiewicz, który zmarł w 1918 r. W ciągu szeregu lat cerkiew pounicka przy ul. Miodowej w Warszawie była przedmiotem sporu pomiędzy Zakonem O.O. Bazyljanów a duchowieństwem rzymsko-katolickiem w Warszawie. Dopiero w 1930 r. cerkiew tę znowu objęli w swe posiadanie O.O. Bazyljanie z Galicji Wschodniej.

Uczczenie pracy Ukrainki

Dn. 14 listopada b. r. w Pradze czeskiej odbyła się podniosła uroczystość uczczenia pracy wybitnej uczonej i działaczki ukraińskiej *M. Omelczenkowej*. Na uroczyste posiedzenie Towarzystwa Ukraińskich Literatów i Dziennikarzy przybyło wielu Ukraińców oraz szereg wybitnych osobistości narodowości czeskiej, grudzińskiej i inn.

Czechosłowackie Ministerstwo Oświaty ofiarowało jubilantce piękną wazę kryształową. *Prof. Bilećkyj* w przemówieniu do jubilantki ocenił znaczenie jej pracy pedagogicznej oraz jej zasługi popularyzowania ukraińskości wśród obcych, szczególnie wśród kobiet. Z szeregu innych powitań należy podkreślić gorące przemówienie sanatorki czechosłowackiej *F. Plaminkowej* oraz *prof. S. Rusowowej*.

M. Omelczenkowa jest profesorem Wyższego Instytutu Pedagogicznego im. Drahomanowa w Pradze oraz członkiem szeregu instytucyj naukowych i organizacyj społecznych. Bierze ona bardzo żywy udział w międzynarodowym ruchu kobiecym, świetnie w nim reprezentując kobiety ukraińskie. Swoją wiedzą, działalnością pedagogiczną i niezmordowaną energją Omelczenkowa zdobyła sobie poważne pozycje wśród obcych i powszechny szacunek swych rodaków. Jubilantka pochodzi z Kubania, ze starej rodziny kozaków ukraińskich.

Ze świata i z kraju

UCZCZENIE JUBILEUSZU PROF. ŁOTOCKIEGO PRZEZ EMIGRACJĘ UKRAIŃSKĄ W POLSCE.

W Warszawie zawiązał się Komitet uczczenia jubileuszu prof. Łotockiego w składzie prezesa prof. W. Bidnowa, członków prof. I. Szowhenowa, prof. M. Korduby, inż. E. Głowińskiego oraz prof. dr. R. Smal-Stockiego, jako skarbnika. Komitet ogłasza w prasie ukraińskiej odezwę, w której zapowiada wydanie poświęconej jubilatowi pracy zbiorowej, na którą złożą się studja o hetmanie Mazepie. „Praca taka — czytamy w odezwie — najlepiej odpowiada duchowi długoletniej i niezmordowanej działalności jubilata. Pod sztandarem mazopińskim pracował on przez całe życie, pod tym też sztandarem pracuje on na emigracji". Komitet wzywa społeczeństwo do składania ofiar na fundusz wydawniczy powyższej pracy.

PIEŚNI UKRAIŃSKIE NA PŁYTACH GRAMOFONOWYCH.

W początkach grudnia r. b. na rynku muzycznym ukażą się płyty gramofonowe firmy „Odeon" naśpiewane przez Ukraiński Chór Narodowy im. Łysenki w Warszawie.

Należy podkreślić, iż Ukraiński Chór Narodowy, od pięciu lat stojący na straży pieśni ukraińskiej, swym wysokiem poziomem artystycznym zyskał uznanie w warszawskiem świecie muzycznym.

Kolendy, naddnieprzańskie pieśni ludowe i kołomyjki naśpiewane przez Chór na płytach, staną się niewątpliwie atrakcją nietylko dla społeczeństwa ukraińskiego, lecz i dla Polaków.

KONCERT UKRAIŃSKIEGO CHÓRU NARODOWEGO IM. ŁYSENKI.

W niedzielę 2 grudnia r. b. w Sali Konserwatorjum Warszawskiego odbędzie się koncert Ukraińskiego Chóru Narodowego im. Łysenki pod kierownictwem S. Solohuba.

Początek o godz. 20.15. Program bogaty i urozmaicony.

HURTOWNIA UKRAIŃSKA WE LWOWIE.

„*Batkiwszczyzna*" (Nr. 4) podaje, że już w grudniu b. r. otwiera się we Lwowie „*Hurtownia Ukraińska*", której zadaniem będzie zaopatrywanie sklepów prywatnych w wyroby przemysłu ukraińskiego i towary spożywcze za pomocą przesyłek zbiorowych. Będzie to o ile wiemy pierwsze tego rodzaju przedsiębiorstwo ukraińskie w Polsce. Jednym z organizatorów hurtowni jest *Sylwester Herasymowycz*, znany ukr. działacz na polu gospodarczem.

UKRAINŚKYJ AGRONOMICZNYJ WISTNYK.

Kwartalnik pod redakcją inż. dra Eugenjusza Chrapływego. Księga 3, 1934 r. Treść: Przebudowa 5wiatowej gospodarki rolnej — *prof. dr. Ernst Laur;* Znaczenie idei gospodarstwa pracy dla agronomji społecznej — *prof. K. Macijewycz;* Naukowo-doświadczalna praca na Wielkiej Ukrainie w dziedzinie gospodarstwa rolnego — *F. Baranećkyj;* Potas w organiźmie roślinnym — *prof. W. Czeredijiw;* Do charakterystyki typów trawostanu na połoninach zakarpackich — *doc. I. Mazepa* i inn.

Prócz artykułów kolejny zeszyt U. A. W. zawiera recenzje, referaty i przeglądy życia gospodarstwa rolnego zagranicą i w kraju.

BOJKOT KORPORACJI „CZORNOMORE" W KRAKOWIE.

W tygodniku „*Wisti*" znajdujemy komunikat Generalnej Starszyzny korporacji „*Czornomore*", w którem m. in. czytamy:

„Imieniem wszystkich ukraińskich KK. „Czornomore", które stoją na gruncie ideologji nacjonalistycznej, oświadczamy, że z b. K! „Czornomore" — Kraków, z powodu przejścia jej pod sztandar skoropadczyzny, nie mamy i nie chcemy mieć nic wspólnego".

REDAKTORZY NACJONALISTYCZNI DEPORTOWANI DO BEREZY KARTUSKIEJ.

„Diło" z daty 28 b. m. podaje, że dn. 24 b. m. wywieziono do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej redaktora legalnego tygodnika nacjonalistycznego „Wisti", Bohdana Krawciwa, poetę, nagrodzonego ostatnio na konkursie literatów ukraińskich, redaktora odpowiedzialnego tego czasopisma, Romana Kulczyckiego, orz absolwenta praw Omeljana Matlę (WU).

JUBILEUSZ PARAFJI UKRAIŃSKIEJ W WIEDNIU.

Kolonja ukraińska w Wiedniu w dniach 17 — 26 b. m. będzie obchodzić 150-letni jubileusz założenia parafji greckokatolickiej pod wezwaniem św. Barbary. Na uroczystości przybędzie biskup gr.-kat. Kryżewacki z Jugosławji ks. dr. Dionizy Nariadi. Odprawione zostaną nabożeństwa w obrządku greckim, ormiańskim i łacińskim oraz będą wygłoszone nauki w różnych językach przez kaznodziei różnych obrządków katolickich. Proboszcz parafji św. Barbary napisał i wydał książkę w języku niemieckim, poświęconą historji parafji ukraińskiej w Wiedniu.

ZMIANA SZYLDU.

Zakarpacka prasa ukraińska komunikuje, że organ moskalofila dra Fencyka „*Karpatorusskij Golos*" w Użhorodzie przestaje wychodzić. Na jego miejsce zaczął ukazywać się nowy dziennik „*Russkij Narodnyj Gołos*" pod redakcją wspólnika Fencyka dra *Józefa Kamińskiego*. Dra Kamińskiego popiera czeska partja agrarna, która popierając moskalofilów, aktywnie zwalcza ruch ukraiński na Zakarpaciu. Ostatnio agrarjusze próbują dywersji wśród Ukraińców, tworząc w tym celu pismo w języku ukraińskim p. t. „*Zemla i Wola*". Pomimo wszystko ruch ukraiński na Zakarpaciu potężnieje i skutecznie zwalcza bałamuctwo agrarjuszy czeskich na wszystkich odcinkach.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego **50 gr.**

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.